ROK I. 15 STYCZNIA 1911. NR. 1.

MIESIĘCZNIK LITERACKI I ARTYSTYCZNY

Z DRUKARNI ALEKSANDRA RIPPERA W KRAKOWIE.

ZE STUDYÓW NAD KOBIETĄ POLSKĄ W XVIII-tym WIEKU.

I.

OD KOLEBKI DO OŁTARZA.

»Z nieporównaną konsolacyą — pisze Eustachy Potocki do żony Maryanny z Kąckich — dnia wczorajszego odebrałem przez umyślnego wiadomość o szczęśliwem rozwiązaniu Pani Mojej serdecznej, która że mi tak miłą przyniosła konsolacyę, niech Pan Bóg utwierdza Cię w jako najlepszej sytuacyi zdrowia, tak dla cieszenia się z tych, które nam Bóg pozwala konsolacyi, jako też i dla mojej w życiu jedynej pociechy. Ale radość moją teraźniejszą dystyngowaną od innych widzę, tak na dniu dzisiejszym z łaskawymi z sąsiedztwa tutejszego przyjaciółmi zażyć onej pragnę. Jutro zaś traktem na Wysokie z pośpiechem do uczynienia powinnej Pani swojej affekta mego rekognicyi i podziękowania przy nogach Jej za przyniesioną w dom nasz konsolacyę spieszę. Całuję Cię, moje serce, po milion razy z tą ekspostulacyą, abyś się szanowała, lalusię nową, którą pozdrawiam, dobrze karmić kazała[1])«.

Tak dziękował pan Potocki żonie, którą zwał *Mon Très Cher Coeur i Dobrodziejką* za nową lalusię, w dom wniesioną. Nad dzieciństwem takiej lalusi czuwał w wielkim domu zastęp guwernantek, a jeśli matkę straciła w niemowlęctwie, to ją jej czasem zastępowała faworyta ojcowska, jak to się zdarzyło w wypadku Izabeli Flemminżanki i pani Tymanowej[2]). Przyszłą księżnę generałową ziem podolskich wyswobodziła z tej niestosownej opieki babka, księżna kanclerzyna Czartoryska, biorąc ją na wychowanie do Warszawy i Wołczyna. Dwór tej cudzoziemskiego pochodzenia pani musiał w swoim czasie stanowić, podobnie, jak później dom jej córki, księżnej hetmanowej Ogińskiej w Siedlcach, szkołę uczącą żyć z ludźmi i światem — dla spokrewnionych z nią panien, wyszły z niej bowiem dwie światłe damy polskie: Adamowa Czartoryska i Ignacowa

[1]) Archiwum krakowskie Potockich.
[2]) Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne. Serya III. Tom I. 229—30.



KSIĘŻNA MARSZAŁKOWA LUBOMIRSKA
(w młodym wieku).
Portret pędzla Aleksandra Roslin (1718–1793) z galeryi wilanowskiej hr. Ksawerego Branickiego.

Potocka. Ale pierwsza z nich nie wiele wyniosła wykształcenia z tej szkoły, skoro w szesnastym roku życia nie wiedziała, że jest druga hemisfera[1]. »Wyrabiano w niej tylko gust do ubierania się i dobrego prezentowania«. Księżna Izabela może być uważana za typowy rezultat wychowania kobiecego w najwyższych sferach w dobie drugiego Sasa. Panowanie Stanisława Augusta stoi w tym względzie pod znakiem Rousseau'a, ala tylko pozornie: ze względu na panującą modę. Dzieci rozbawionej księżnej generałowej zostawione są w zupełności pieczy panny Petit[2] i zaufanego kamerdynera, póki nie zabiorą się do nich metrowie francuscy i polscy. Ale bądź co bądź stosunek rodziców do dzieci staje się w tej epoce serdeczniejszy. Nie mam, niestety, pod ręką żadnego listu matki do córki, ale zastąpi go poniekąd list ojca do syna, na dowód, że pod wpływem Rousseau'a znikło to »trzęsienie« się synów i córek wobec ojców i matek, które charakteryzowało poprzednio ich wzajemny stosunek[3], że między rodzicami a dziećmi wytworzyła się potrzeba współczucia i dzielenia się złem i dobrem. »Moje drogie dziecko — pisze książę generał ziem. podolskich do syna Adama Jerzego Czartoryskiego po wykryciu rzekomego spisku na swoje życie — słyszałeś o zdarzeniu, które zajmuje Warszawę w tej chwili, dowodzi Ci ono, że są na świecie źli ludzie, a Opatrzność pełna dobroci, nie trać nigdy w życiu z oczu tej wielkiej prawdy i staraj się być zawsze godzien Jej opieki. Mam się dobrze i ściskam Cię, mój Adamie, z całego serca i posyłam ci skrzypce, które ci mają towarzyszyć w radości, że mi się nie stało nic złego[4]«.

Tak brzmiał ton stosunku ojca do syna; węzły, łączące córki z matkami były może luźniejsze, wskutek nadmiernej światowości matek; czuła ten brak Komisya Edukacyjna, a jeden z jej członków, Ignacy Potocki, wezwał najznakomitsze panie polskie, aby, jak się to działo w Hiszpanii, zechciały się podjąć dozoru córek obywatelskich[5].

---

[1] Izabela Czartoryska do Kickiego 14 czerwca 1823: „(Mąż mój) pojąwszy mnie jako pietnastoletnią bez żadnego wychowania dziewczynkę, mnie wychował, dał mi nauczycieli wszelkiego rodzaju, on, rzec można, ukształtował mój umysł i serce" (Przegląd Polski. Grudzień 1910 str. 344).

[2] „Któż ich (dzieci) do dalszej nauk doprowadza mety?
Madam, co we Francyi robiła kornety,
Albo włóczęga Francuz" (Niemcewicz: Powrót posła, Złoczów str. 17.) »Ignacy Potocki — pisze w roku 1793 podróżnik Szulc — od lat wielu owdowiały, jak w wielu innych względach, tak i w wychowaniu córki jedynaczki, stanowi wyjątek. Trzyma do niej guwernantkę Niemkę i wychowuje zupełnie na sposób niemiecki". (Polska w roku 1793. Drezno 1876 str. 276). Oddawanie panien na pensyę było w XVIII-tym wieku wyjątkiem. Był za Augusta III. jeden głośny pensyonat w Warszawie: Francuzki, panny czy pani Strumle i tam wychowały się Maryanna Świdzińska i Franciszka Krasińska. Uczono w nim — wedle Falkowskiego — francuzczyzny, niemczyzny, gry na klawikordzie vel klawicymbale, menueta, dygów, prostego trzymania się, słowem pięknej maniery! (Artykuł Dubieckiego o Maryannie Lanckorońskiej w W. Encyklopedyi Illustrowanej i Falkowski: Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce I. 14.)

[3] Edmond et Jules de Goncourt: La femme au dix — huitième siècle. Paris 1907 p. 7.

[4] Archiwum rodzinne ks. Adama Czartoryskiego.

[5] K. M. Morawski: Ignacy Potocki a Komisya Edukacyjna. (B bl. warsz. 1909 IV 32—3).

Tryb życia córek obywatelskich był bardziej archaiczny, niż córek magnackich. Szlachcianka »*domi mansit, lanam fecit*«, szyła, haftowała na krosnach, robiła pończochę, przędła, czytywała w wieczory zimowe przy kominku w gronie innych panien, służebnych i rodziny – Żywoty Świętych Skargi, Biblię ks. Wujka, psalmy lub pisma Kochanowskiego, a dorósłszy, szła do fraucymeru jakiej wielkiej pani, jak Elżunia Kowalska do pani krakowskiej Sieniawskiej i t. p., gdzie łatwiej znajdowała męża[1]).

Dla córek obywatelskich otwierały się bowiem dwie główne drogi życiowe: małżeństwo i klasztor. Ustrój osiemnastowiecznego społeczeństwa – jak trafnie zauważyli bracia Goncourt[2]) — podobny był do ustroju przyrody, która troszczy się wyłącznie o zachowanie rodziny, o utrwalenie gatunku, a nie dba wiele o jednostkę. To też z pewnością dużo panien zostało poświęconych Bogu na korzyść majątku braterskiego. Podejrzanymi zwłaszcza wydają nam się wypadki wstąpienia do zakonu pięciu córek wojewody bełzkiego Krzysztofa Koniecpolskiego i tyluż pasierbic Paska, choć pamiętnikarz zastrzega się, że uczyniły ten krok »nie z żadnego przymuszenia albo z jakiej potrzeby, bo dziewki były urodziwe i z posagiem, ale z samego boskiego natchnienia«. Takie tłumne emigracye panien szlacheckich za kraty klasztorne ustały zupełnie w drugiej połowie XVIII-go stulecia, a nawet pojedyncze wypadki przywdziewania habitów zakonnych stały się rzadkością[3]).

Książę de Ligne stwierdza, że klasztor nie bywał zazwyczaj więzieniem, ale schroniskiem — dla dwukroćstutysięcy panien brzydkich. W każdym razie nie znać u nas zboczeń życia klasztornego na tle przymusowych ślubów, nie było skandalicznej zakonnicy Diderot'a, ale trafiała się ksieni — zawalidroga, pełna szlacheckiego animuszu. Taką była ksieni ołobocka z domu Koźmińska, która »wiele panien edukowała swoim kosztem«. »Przyjąwszy partyę« opata wiślickiego Rogalińskiego w jego sporze z opatem lądzkim Iłowieckim o komisarstwo zakonu Cystersów, nie chciała ona uznawać komisarzem Iłowieckiego. »A gdy razu jednego — opowiada nieoceniony Kitowicz – ten opat chciał przez moc jej klasztor odwizytować, z dobraną pomocą kilkunastu osób świeckich, panna ksieni, mając na ten koniec w poblizkich mieszkaniach klasztoru zasadzoną szlachtę, podstarościch i chłopów z dóbr, wygnała go z całą jego kalwakatą z dziedzińca klasztornego naglej i prędzej, niż się spodziewano. O co zabrnąwszy z Iłowieckim w proces wielki, tak się mocno broniła, że do samej śmierci nie mógł tej panny przezwyciężyć... Była ta panna garbatego ciała, ale umysłu wysokiego, z którą każdy, kto miał interes, musiał dobrze zapocić czoła, nim doszedł końca, tak była mocna i obrotna[4])«.

A wśród wychowanic klasztoru także nie znachodziło się zepsucie, właściwe pensyonatom francuskim; co najwyżej znalazła się w nich jaka

1) por. Bojarski: Elżbieta z Kowalskich Drużbacka. (Sprawozdanie dyrekcyi gimn. w Przemyślu 1895. 10—12).

2) op. cit. 12—13, 25—6, 29.

3) Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII. 20, 171.

4) Kitowicz: Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Poznań 1840 1. 156—8.

sentymentalna Heloiza, korespondująca ze swoim »Franulkiem« za pośrednictwem służącej »Marychny«, lub widująca się z nim w murach klasztornych lub poza nimi przy pomocy »Imć pani sędziny«.

»Adyje moje najukochańsze pieszczoty! — kończą się takie listy miłosne — mój aniołku najozdobniejszy! Moja rybko najgustowniejsza! Mój Franulku najpiękniejszy! Mój najukochańszy na świecie i nad wszystko! Adyje, adyje, adyje! Ach nieszczęśliwe adyje!«

A kiedyindziej taki dedykuje wiersz rozkochana dziewczyna swemu najukochańszemu Franulkowi, swojej »najmilszej panience«:

Uważ Boże sercem władający,
W oddaleniu affekt mój gorący;
Stateczności przyjm serca ofiary,
Niech twe będą rekompensą dary.
Ja gdy nadzieją cieszę moje troski,
Ty nie desperuj, minie wyrok boski!

»Dopierom cokolwiek ożyła — odzywa się po otrzymanym od niego liście — jak odebrałam ślicznej rączki charakter, który mnie mocno ukonsolował; a cóż dopiero, gdyby osoba!« »Gdybym całego świata widziała piękności — zapewnia innym razem niespokojnego kochanka — żadnych bym sobie nie obrała do gustu; żeby cię między niemi nie było, tobym wszystkiemi pogardziła, bo mi się na świecie nikt nie zdaje piękniejszy nad ciebie«.

Miłość ta była nieszczęśliwą. Przerwano korespondencyę kochanków, polska Heloiza musiała przestać się »cieszyć z literą kochanka«. »Ostatnie czynię na tym moim nieszczęśliwym wyjeździe (z klasztoru) pożegnanie, przy którym milionowe zasyłam uściskania i całowania. Zważywszy wszystko, mogę się policzyć między nieszczęśliwemi! Więcej pisać nie mogę, bo się zalewam łzami, których żadnym sposobem zatrzymać nie mogę. Adyje! Bywaj zdrów i łaskaw; już cię żegnam mój najmilszy kochaneczku! Adyje sercem ukochane pieszczoty.

Przyjdzie mi cię pożegnać na pół z płaczem,
Bo się podobno nie zaraz zobaczem;
Z płaczem ci mi z płaczem pożegnać z tobą,
Wolałabym się cieszyć zawsze twą osobą.
Miłe w kupie zabawy nam obojgu były,
Teraz przykre chwile, co nas rozłączyły[1])«.

[1]) K. W. Wójcicki: Listy miłosne z czasów St. Augusta. (Bibl. warsz. 1850 I.) „Jeżeliby dla przeszkadzania amorów y dla o(d)parcia zamysłów miano Damę za kratą w klasztorze osadzić — pisze książę Udalryk Radziwiłł w swych czterech argumentach kunsztu kochania — to wydobyć trzeba swego najsubtelniejszego dowcipu, albowiem klasztory nigdy nie zaszkodzą miłości, ani kochaniu przeszkodzą, y owszem, bardziej rozjątrzają zobopólne kochających chęci y żądania nayupragnieńsze“. (Gazeta Warszawska 1910 Nr. 36, wydał Konopczyński). Nawiasowo wspominam, że tego rodzaju maksymy, jak Radziwiłła, były w XVIII. wieku w modzie; spisywał je i August Sułkowski n. p: »Faire l'apres diner des Visites d'attention aux Dames auxquelles il faut tacher de plaire generalement sans Préference marquée pour Aucune« i t. p. (Archiwum rydzyńskie).

Zrozpaczona Heloiza może wróciła do klasztoru, który ją wychował — ale już w habicie! Z jej częstochowskiej liryki tchnie czułostkowość epoki Rousseau'a i sielanki Karpińskiego[1]).

Nie zawsze los bywał tak zawistny, rodzice tak srodzy. Sielanka Stanisława Szczęsnego Potockiego z Gertrudą Komorowską skończyła się tragicznie, ale zaczęła pomyślnie, bo rodzice Komorowscy »oprzeć się nieodstępnemu żądaniu JW. Starosty Bełzkiego nie mogąc, zagrodzić szczęścia od Boga przeznaczonego ukochanej córce swojej za niesłuszną rzecz być sądząc«, na nieszczęsny związek pozwolili[2]).

Przenieśmy się teraz z cichych murów klasztornych i szlacheckiego dworu do pałaców sterczących dumnie w Warszawie: do pałacu Ogińskich na Krakowskiem i pałacu Radziwiłłów na Trębackiej. Zobaczmy ozdobne liściki podkanclerzanki Heleny Przeździeckiej do miecznika litewskiego Michała Hieronima Radziwiłła, pieczętowane dwoma sercami, z których wyrasta palma, a na niej dwa gołąbki gruchają do siebie: *mon amour pour toi seul.* Posłuchajmy, jak podkanclerzanka czuli się z narzeczonym: »U nas kwindeczowy obiad, tylko ciebie, kostyro, brak! Wyjdziesz od siebie o czwartej; i ja też będę latała po wszystkich ulicach, aby ciebie napotkać i gwałtem do siebie przywieźć. Adieu, kochało ciebie, dziękowało, że mnie kochało! Jesteś za to mój serdunio, duszyczka, bubusiu, dziudziusiu, życie moje! — Helenka malinka!« Albo: »Puciu Muciu mój kochany! Chusteczka walnie wyprana, ekstra mi się podoba i podług mego zwyczaju zagrabiam ją na wieczne nieoddanie. Będzie mi służyć do ocierania łez, kiedy będę miała *le coeur gros.* Adieu, kochaneczku, siadam fryzować się«. Na adresie: »Michasiowi maleńkiemu, temu, co ma czarne, wypukłe oczki«, któremu w liście dziękuje za miłość, 9.578.124.620 razy[3]).

Jeśli panna była ładna, a w dodatku majętna, to znajdowała męża łatwo i wcześnie. Izabella Flemminżanka np. wyszła za Adama Czartoryskiego, mając lat 16. Oczywiście względy majątkowe grały rolę, bardziej niż kiedykolwiek, przy zawieraniu małżeństw[4]). Przypatrzmy się pierwszym partyom Rzeczypospolitej. Więc Zofia z Sieniawskich, wdowa po Stanisławie Denhoffie, stanowi koło r. 1730 cel westchnień wszystkich poławiaczy posagów w Polsce. »Europejską niemal było sprawą, komu rękę odda bogata pani: łącząc z tą sprawą myśl o przyszłem następstwie tronu, swatała Austrya księcia Bragancyi, Francya — księcia Charolais; w domu byli tacy ubiegający się, jak Franciszek Salezy Potocki, Klemens Branicki, Karol Radziwiłł... Choć nierówny im fortuną, potrafił ks. August Czartoryski dotrzymać konkurentom, i na placu —

[1]) Jakżeż odmienną w tonie od tych autentycznych listów miłosnych — fikcyjna korespondencya Maryi Józefy Saskiej z narzeczonym — Delfinem w poezyach łacińskich Jerzego-Karola Skopa. „Wdzięczna Ci jestem za zapewnienia miłości — pisze w swym rzekomym liście królewna — choć jako dziewica nie wiem, co to jest ta miłość. Znam tylko miłość do rodziców, a ta każe mi szanować ich postanowienia. Oni dali mię Tobie, więc będę cię czciła, znajdziesz mię, jak przystoi, powolną sobie. Poza tem, dobrze urodzonej pannie, przystoi nie wiedzieć. co to cień mężczyzny". (Sinko: Jerzy-Karol Skop str. 23)

[2]) Kraszewski Starościna bełzka I. 117.

[3]) M X R: Ostatnia wojewodzina wileńska III—IV.

[4]) por. Szulc: Polska w r. 1793 (Drezno 1876) str. 263.

gdyż kilka z tego powodu miał pojedynków, gdzie się pięknie zachował, jak ze starostą stężyckim Tarłą, kiedy dwukrotnie do siebie dał strzelić, a sam nie wypalił — i u samej pani, którą ostatecznie sobie zyskał, zresztą nie bez osobistego poparcia Augusta II[1])«.

W ten sposób został August Czartoryski pierwszym milionerem Rzplitej. Córka jego, Eżbieta »przeżyła w młodości walkę wewnętrzną między uczuciem tkliwej przyjaźni, jeśli nie miłości do (Stanisława Augusta) Poniatowskiego a wyrozumowaną uległością względem ojca... Ta subtelna, wrażliwa, uczuciowa panna została ofiarą chłodnej polityki dynastycznej: najpierw używano jej na przynętę dla konkurentów, potrzebnych »Familii« ze względów politycznych, oddalanych pod pozorem jej niedojrzałości fizycznej; potem oddano ją w zamęźcie dawno upatrzonemu Stanisławowi Lubomirskiemu, człowiekowi uczciwemu, ale starszemu o lat czternaście i wątłego zdrowia. Poniatowskiego oddalili rodzice, wysyłając w podróż zagraniczną[2])«. To małżeństwo z rozsądku nie było budujące i szczęśliwe, ale nawet szczęśliwe związki, jak Ignacego Potockiego z Elżbietą Lubomirską, nie były wolne od rachub majątkowych i politycznych. Córki na ogół równie uległe bywały woli rodziców, jak Izabela Czartoryska, najpierw dlatego, że je wydawano za mąż prawie dziećmi, a po drugie, bo nie chodziło im o męża, lecz o małżeństwo, związany z nim zbytek i wielką swobodę. To też *raptus puellae*, porwanie należy do wyjątków w oświeconem stuleciu, a najrozgłośniejszy tego rodzaju wypadek, to podstępne uwiezienie córki Jana Krosnowskiego z klasztoru Sakramentek warszawskich przez panią Mikorską, sędzinę gostyńską i wymuszenie na niej zaślubienia młodego Mikorskiego[3]).

A czy panny były równie bierne w sprawie wyboru męża w drugiej, jak w pierwszej połowie wieku? Nie! Moda francuska, obyczaj cudzoziemski miał się stać tu nieraz czynnikiem rozstrzygającym. »Jeżeli się do jakiej damy — czytamy we współczesnej relacyi — znalazło dwóch konkurentów równego majątku i talentów, a było w mocy damy obierać sobie męża, bez wątpienia obrała sobie męża Niemca (t. j. w niemiecki lub francuski strój ubierającego się), a Polaka (t. j. ubierającego się po polsku) odprawiła. Jeżeli rodzice lub opiekunowie go obierali i byli za Polakiem, panna płakała i to mu za warunek położono, żeby się przebrał... Dwie przyczyny miała płeć piękna do wstrętu ku polskiej odzieży: 1) że chodzący po polsku nie wypolerowani za granicą w te umizgi łechcące niewiasty, które modnisie, jako największą grzeczność do kraju przywieźli, zachowali maniery dawnym sarmatyzmem trącące. 2) że kto się nosił po polsku, musiał utrzymywać wąsy, nie mogąc ich golić, by nie wystrychnąć się na dudka. Nic zaś tak nie obrażało płci niewieściej, jak wąsy, zwłaszcza gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim, amantów bez wąsów, a do tego jak niewiasty wypudrowanych, wyfryzowanych, wygumowanych, wypiżmowanych. Mimo tego powszechnego

---

[1]) Askenazy: Artykuł o Czartoryskim Auguście w XIII Tomie W. Encyklopedyi Powszechnej Illustrowanej.

[2]) Konopczyński: Artykuł o Lubomirskiej Elżbiecie (tamże 1909).

[3]) Smoleński: Konfederacya targowicka 6.

upodobania znajdowały się wszakże i takie, które za jakąś waleczność poczytywały sobie oddać rękę Polakowi, ale takich było niewiele[1])«.

Bardzo charakterystycznem dla swego czasu jest małżeństwo Ignacego Potockiego. Piękny Ignaś, zapędzony do stanu duchownego przez ambicyę rodziców i ciasną bigoteryę ciotki-opiekunki, wraca do kraju bez święceń, jeszcze w sutannie, ale z mocnem postanowieniem jej zrzucenia. Przy pomocy krewnych, zaczyna się rozglądać po Warszawie za najlepszą partyą i decyduje się na jedną z marszałkówien Lubomirskich. Ślub dochodzi do skutku bez poważniejszych trudności, poprzedzają go tylko subtelne rokowania dyplomatyczne rodziny panny młodej z królem o jego udział w weselu, które się kończą, jak to zwykle u nas się zdarzało, szeregiem niegrzeczności ze strony Czartoryskich, Lubomirskich i Potockich wobec ukoronowanego kuzyna[2]).

Hymen pięknego Potockiego z bogatą Lubomirską[3]) tonie oczywiście w powodzi rymów patryotyczno-panegirycznych[4]) Konarskich, Naruszewiczów i t. p. Z całej tej ślubnej kapeli wyróżnia się krzykliwie bezczelne *Epitalamion* Węgierskiego, napisane na rocznicę uroczystości, a brzmiące jak następuje:

> Niech się z twoją pamiątką me pióro napieści,
> Dniu luby, dniu doroczny rozkosznej boleści!
> W którym celniejsze pełniąc rzemiosło natury,
> Elżbieta rozsączyła dziewicze purpury.
> Z jakim nieznaną słodycz przyjmowała wstrętem!
> Jak długo miała minę nieposłusznej żonki!
> Nieraz męża nazwała bezczelnym natrętem
> I nieraz w zachwyceniu rozdarła koronki!
> Wiele było wymówek i sprzeczek jak siła,

1) Wołowski: Kobieta polska z czasów Stanisławowskich (Świt 1885 str. 82). Wbrew modzie francuskiej przestrzega zacytowany już ks. Udalryk Radziwiłł, że „potrzeba... pomnażać Talenta swoje y nabywać onych, unikać grymasów, wytwornej postawy y nadzianych wymyślnościami Dyskursów Ptymetra czyli Fonfornisia".

2) K. M. Morawski: Wczesna młodość Ignacego Potockiego (Przegląd Polski 1909 III. 214—15).

3) nie tak wystawny, jak wesele jego kuzynki Maryi Potockiej ze starostą warszawskim Brühlem, które kosztowało 253.000 złotych (Kraszewski: Starościna bełzka I. 66).

4) Na ślub miecznika Michała Hieronima Radziwiłła z Heleną Przeździecką pisze *Epitalamion* sam nuncyusz papieski Angelo Durini, życząc związkowi Pompiliusa z Penelopą synów, jak Numa i Telemak. Inny, mniej znany poeta pieje z tej okazyi o Radości, która siadłszy do złotej karocy ze Szczęściem na koźle

> Przez powietrze modre
> Pędzi w pojeździe cugi złotobiodre,
> Zmierzając swoje jak najchciwiej drogi
> W Przeździeckich progi.
> Radość:
> Mija książę z wdzięczną damą,
> Siada w karocę. Ojciec duszą samą
> Kocha oboje... Strumyk ścieka z twarzy,
> Radość się żarzy.
> Szczęście zaś bije konie i rozwija
> Lejc wolny... (M. X. R.: Ostatnia wojewodzina wileńska IV—V).

Nim się boskim rozkoszy nektarem upoił,
Nim róże z liliami na łup mu puściła,
I nim się wstyd rumiany z małżeństwem oswoił!
Tak Amazonka mając z Tezeuszem walki,
Długo Bellony równej doznawała szalki;
Ale padła nakoniec srogim ranna grotem,
Bez siły i pamięci zlana krwią i potem.
Ach! jak ci był Elżbieto przykry dzień weselny,
Jakąż bojaźń sprawiała łożnicy godzina!
Mniemałaś, że już zginiesz, że to raz śmiertelny,
Który ci zadać miała strzała Kupidyna.
Nie śmierć ta strzała niesie, daje ona życie.
Niech często do swych celów trafia należycie!
Budujcie piękne ciałko, duszę dadzą Nieba,
Waszego nam plemienia gwałtownie potrzeba.
Póty się nasza kiedyś nie zagoi rana,
Potomność nie zapomni o tej smutnej dacie:
Wtedy była dopiero ojczyzna przedana,
Gdy żadnego z krwi waszej nie było w senacie[1]).

Słusznie powiedziano, że sztuka osiemnastego wieku odznacza się wyrafinowaną niedyskrecyą!

Ten sam Węgierski jasno sformułował swoje matrymonialne postulaty:

Pierwej ja się nie ożenię,
Aż póki w mej przyszłej żenie
Znajdę, mili towarzysze,
Wszystko to, co tu wypiszę,
Piękne lica, lata młode,
Zdrowie, nadobną urodę,
Dobrą duszę, serce czułe
I z dukatami szkatułę;
Wychowanie w domu dane,
Nie modne, nie formowane;
Ambicyję, gust do cnoty,
Te są, których chcę przymioty.
Miłość pierwszą, rozum zdrowy,
Nie modny, nie romansowy;
Wdzięki w farbach nie szukane
I pieszczoty nie zmyślane.
Nie chcę ja tych nauk po niej,
Których sama jej płeć broni.
Dosyć tej nauki na nią

[1]) por. jeszcze typowsze Epitalamia do książęcia Hieronima Radziwiłła, żeniącego się z Wiktoryą Ostrożanką (Hipolitowi i Belinie) i do Branickiego hetmana wielkiego koronnego na zaręczyny z Teodorą Jabłonowską, (rękopis 615 Akademii Umiejętności w Krakowie).

Umieć być żoną i panią,
Przy tem niechaj będzie skromna,
W statku małżeńskim niezłomna,
Bo ja nie chcę być żonatym
Przeto, żeby być rogatym[1]),

To ideał, a odwrotna strona ideału, to modna żona wiejskiego domatora z satyry Krasickiego:

Przyszło do intercyzy. Punkt pierwszy, że w mieście
Jejmość przy doskonałej francuskiej niewieście,
Co lepiej (bo Francuzka) potrafi ratować,
Będzie mieszkać, ilekroć się trafi chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa, czas na wsi przesiedzi,
Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny[2]).
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nie ciasny;
To jest apartamenta paradne dla gości,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości.
Punkt piąty: A broń Boże! — zląkłem się, a czego?
— Trafia się, rzekli krewni, że z zdania wspólnego,
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy;
— Jaki węzeł? — Małżeński. — Rrzekłem: ten śmierć kończy
Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty;
I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczajnych obrządkach rzecz poprzedzających,
Jestem wpisany w bractwo braci żałujących[3]).

Intercyza następowała zazwyczaj po zaręczynach. Zachował nam się ciekawy egzemplarz takiej intercyzy:

»Iż WJMPan Jakób Komorowski, mając w pierwszej konsyderacyi szacunek starożytnych i dystyngowanych w ojczyźnie familii, których zbawienne czyny nietylko zaszczyt i nieśmiertelną sławę w całej *merentur* Rzeczypospolitej, ale też przez konjunkcyą drogiej krwi swojej wspaniałe w Europie czynią ozdoby; zapatrując się oraz na wielkie przymioty Jej Mości panny Antoniny Pawłowskiej, tychże WW. Ich Mość kasztelanów Biechowskich córy, że w pierwiastkach kwitnącego dopiero młodego wieku swego przez wrodzoną modestyą i doskonałe akcye, *speciosa virtutum decora*, niepłonną dalszego wieku jej przyszłych szczęśliwości ominuje nadzieję, chęcią i umysłem do tejże I. Mości Panny Antoniny Pawłowskiej skłonione niesie serce, o dożywotnią tejże Imć Panny Pawłowskiej za interpozycyą JOKsięcia Imci Adama na Orawie i Liptowie Komorowskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Prymasa Korony Polskiej i W. X. Litewskiego, listownie tak do W. Kasztelanica ojca, jako też do JW. Józefa z Werbna Pawłowskiego, Biskupa Niocheńskiego, archidyakona Pszczańskiego, Oficyała generalnego Poznańskiego, stryja

[1]) Węgierski: Poezye. Warszawa 1909. 69—70, 66.
[2]) por. Goncourt op. cit. 26.
[3]) Krasicki: Satyry i listy. Lwów 1908. 98—99.

rodzonego, nadgłoszoną, tudzież wielkich i godnych J. W. W. Przyjaciół instancyą konkurując i starając się przyjaźń; wzajemnie Jmć. Państwo Kasztelanicowie Biechowscy znając dobrze godność i dystyngowanej krwie domu JJ. Oświeconych Komorowskich nieśmiertelną estymacyą *nomenque beatum*, że przy znakomitej w ojczyźnie *a seculis* reputacyi postronnych europejskich, a blizko krwią skoligaconych familii, tak drogi dla siebie mają zaszczyt; tedy JMć Pan Kasztelanic Biechowski ojciec córkę swoją i JW. JMć Ksiądz Biskup Niocheński, stryj, synowicę *in sociam vitae et thori coniugalis* Wielmożnemu JMci Panu Łowczemu Lubaczewskiemu deklarują, *et in hanc finem, diem benedictionis matrimonii* wyznaczenia i o woli i dyspozycyi WJMości Pani Maryanny z Grodzkich Pawłowskiej, Kasztelanicowej Biechowskiej matki JMci Panny Antoniny Pawłowskiej pod Warszawą w dobrach swoich z tąż córką swoją rezydującej i tu przytomnej oddają i referują«. I tu, »lubo WJMć Pan Generał Adjutant *amicam non thesaurum quaerit*«, następują wzajemne zobowiązania majątkowe[1]).

Mezalianse bardzo bolały możnych. Świadczy o tem list Karola Radziwiłła, Księcia Panie-Kochanku, pisany do siostry, pani Morawskiej w r. 1765: »Od początków swoich — dowodzi w nim książę — dom mój dosyć lustru i powagi mający, zbierał ozdoby swoje przez małżeńskie obojga płci przymierza z najpierwszymi w ojczyźnie domami i krwią najwyborniejszą i w zagranicznych w zacność celujących familiach, powiększyły owego zaszczyty, wielorakie z monarchami zkolligacenia i nic dotąd nie znajdowało się, aby sławę jego przyćmić mogło. Moment nieszczęśliwy, który zaplątał nierozmyślne passye W. Pani, oszpecił tak drogie zbiory ozdób domu mego, przyniósł wieczną hańbę i nigdy niezatartą zmazę z tak podłego złączenia się, którego każde wspomnienie łzy mi z oczu wyciska, srogą dotkliwością serce mnie wyrywa. Uchyl W. Pani nieco zaślepionej miłości, a pewnie bez ohydy nie spojrzysz na osobę, nie obejdziesz się bez zapłonienia wstydem tak sromotnego występku, a gdy powagę i szacunek zacnego domu dotąd nieskalaną, weźmiesz na zdrową i żywą uwagę, nie podobna, żebyś nie uczuła swojego żalu, że teraz od wszystkich familii urągana, od własnej nienawidzona, ale u potomnych wieków liczona będziesz za pierwszą, która lustrowi domu przyniosła niezmazaną szkodę, żeś tak nikczemnej kondycyi oddała honor i życie swoje... ty największą... krzywdę (mi wyrządziłaś), jaka mnie ledwie w grób nie wpędziła... Upewnić zatem mogę i wieszczym przenikam duchem, że w krótkim, coś sobie ulubiła i wybrała czasie, zbrzydzisz, postępku żałować i nieszczęśliwe życie opłakiwać będziesz«.

Napróżno pocieszał współczesny wierszopis Księcia Panie-Kochanku.

Radziwiłłom też hańby wiele (siostra) nie zrobiła,
Bo nie ich, lecz Morawskich już będzie rodziła[2]).

---

[1]) Kraszewski: Starościna bełzka I. 82—6.

[2]) Listy ks. Karola St. Radziwiłła Panie-Kochanku, wydał Ernest Łuniński. Warszawa 1906 str. 45.

Badanie psychologii kobiecej posługuje się zagranicą także odtwarzaniem wdzięków i wdzięku kobiety, jej wyglądu i stroju. I do nas żywo i wymownie przemawiają urocze, zalotne i melancholijne mieszkanki naszych Wersalów i Trianonów, zaklęte pędzlem malarza ku radości potomnych Elżbiety i Heloizy galeryi Łazienkowskich lub Wilanowskich. Ale gdy się spytamy świadka tych czasów o urok i ozdoby młodych szlachcianek, to pocznie gwarzyć tak rubasznie, że pierzchnie wizya wytworności osiemnastowiecznej, wywołana przez wspomnienie widzianych pasteli, a ogarnie nas ćma saska i sarmacka szarzyzna. A zacny ksiądz Kitowicz zastrzega się w swym opisie, że ma na myśli tylko dzieci państwa i rodziców majętnych, »chłopskich i ubogich zaniechawszy, gdyż te żadnego stroju do lat stosownego ani pokarmu nie miały«. »Dziewczętom — prawi ksiądz kanonik warszawski — dawano (od 5-ciu lat począwszy) sznurówkę rogiem wielorybim przerzynaną dla uformowania stanu, czyli talii acz zbytnim ściąganiem takiej sznurówki czasem dostawały stanu przewlekłego albo na zdrowiu szwankowały. Na sznurówkę od pasa do nóg spódniczkę latem flanelową, zimą kuczbajową. Na wierzch tego obojga wdziewano na dziewczynę kabatek z jakiej jedwabnej materyi z tyłu sznurowanej, od ramion do nóg długiej z gorsem wyciętym w miarę piersi, czasem chustką jedwabną, czasem niczem według mody nie zakrytych, w stanie wcięty, u dołu fałdzisty, z przodu krótszy. Na kabatek przywiązywano fartuch muszlinowy lub rąbkowy, z bawetem do piersi sięgającym, rękawy u kabatek po łokieć ręki długie, na ręce kładli rękawiczki skórzane lub jedwabne, dzierzgane, lub niciane cienkie cokolwiek do łokcia niedochodzące. Głowa w warkocze spleciona goła, albo też w jaki kornet i bukiety ubrana. W zimie czepiec aksamitny czarny, bawełną cienko wysłany, atłasem lub kitajką czasem zieloną, najczęściej karmazynową poszyty. Na nogach pończocha niciana, jedwabna lub wełniana, według pory czasu. Trzewik z skórek malowanych w kwiaty, która moda w środku lat panowania Augusta (III.) zaginęła, a na jej miejsce nastały trzewiki materyalne bławatne«.

»Zresztą — dodaje zakłopotany Kitowicz — musiałbym zażyć do tego pisania jakiej starej ochmistrzyni, żebym mógł opisać doskonale wszystkie suknie kobiece i stroje, których używały pod panowaniem Augusta III. białogłowy polskie pierwszego i pospolitego stanu«. I ciągnie dalej: »Panny senatorskiej i szlacheckiej kondycyi tudzież magistratowe i kupieckie córki nosiły głowy z warkoczami, plecionymi, rozpuszczonymi, wstążką przeplecionymi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wązką koronką nicianą, wstążkami rozmaitemi w pukle powiązanemi spięta. Nad czołem na wierzch głowy przypinały kwiaty ogrodowe, rozmaryn, lewkonię, goździk, tulipan, a zimową porą włoskie kwiatki albo też własnych rąk roboty, jedwabne, naturalne kwiaty naśladujące. Te bukiety zdobiły bajorkiem srebrnym i rozmaitemi blaszkami świecącemi. Przypinały do tych bukietów czapki i kapelusze maleńkie, wielkości na ptaszka z materyi jedwabnej, także ptaszki rozmaite z jedwabiu wyrobione. Potem warkocze obkręcały koło głowy, nie przydając wstążki do

plecienia, a na ostatku postrzygły warkocze, krótkie włosy po karku tak, jak i mężatki rozpuszczając«[1]).

Tak maluje ksiądz Kitowicz strój panny polskiej, w jej ustrój duchowy się oczywiście nie wdaje, może i lepiej! On, tak skłonny do oburzenia na wszystko co tchnie francuską modą i kunsztem, znalazłby dla dzierlatek warszawskich same chyba słowa potępienia. A jednak zabawy młodzieńców z pannami, osobliwie t. zw. *jeux d'esprit*, które nam maluje z pewną uciechą, były zarażone nieprzyzwoitością, co prawda nie wyrafinowaną w ogniu rozpusty paryskiej, lecz rubaszną, domorosłą, trącącą fraszkami Reja i Kochanowskiego.

Ale przeciwko tym »lubieżnym żarcikom słodkim« występowała pobożno-dydaktyczna literatura, zaprawna w tytułach swoich jeszcze smakiem epoki saskiej n. p. *Mościa Panno ostrożnie od ognia*[2]) lub *Moralność Pannie wychodzącej na świat*[3]).

Zakończymy ten ustęp najstosowniej opisem wesela: Jest to wesele kasztelanki radomskiej Zofii Świdzińskiej ze starościcem liwskim Karczewskim, które się odbywa w r. 1790 w Opolu u babki panny młodej, księżnej kasztelanowej Zofii Lubomirskiej. »Wieńczyny przedślubne — pisze o tem weselu Koźmian, — odbywały się w pięknej białej sali. Rozesłano wielki kosztowny dywan, pośrodku postawiono bogato złocony taburet. Weszła panna młoda z matką w białej sukni z rozpuszczonemi włosami; otaczało ją dwanaście młodych panien, które rozdawały bukiety świeże z mirtu i rozmarynu ze złotemi iglicami i szpilkami. Przyniesiono na tacy koronę brylantową przeplecioną mirtem. Ruszyła się sędziwa i poważna księżna kasztelanowa krakowska. Rodzina młoda i sędziwa otoczyła taburet. Wyszedł pan młody z kilku drużbami. Ubrany w błękitny frak, zresztą był cały w bieli, trzewiki jego nawet były opatrzone białymi fontaziami, lecz co najwięcej uderzało, że miał rozpuszczone włosy jak panna młoda, zwinięte w pukle na plecach i ujęte tylko białą wstążką, a nawet mirtowy wieniec na głowie. Kasztelanowa przypięła sama koronę do skroni panny młodej. Potem państwo młodzi upadli do nóg stryjence, ojcu i matce pana młodego. Po błogosławieństwie udali się do kościoła. Trzy dni trwało to wesele«[4]).

K. M. Morawski.

---

1) Kitowicz: op. cit. I. 16—19, III 283—5, IV 117.

2) W Lipsku roku 1777. (Egzemplarz Biblioteki Czartoryskich).

3) Warszawa w drukarni Tomasza Le Brun 1799, (Egzemplarz Bilioteki Ordynacyi Krasińskich).

4) Falkowski l. c. 44—5. por. Stanisław Ferdynand Rzewuski chorąży W. X. Lit. do żony Katarzyny z Radziwiłłów 9 kwietnia 1764 z Podhorzec (o weselu Panie-Kochanku z Teresą Rzewuską): „Taniec ceremonialny i inne polskie tańcowano, potem wieczerzę dano, marcepany i łożnica po nich nastąpiła, z której J. O. Książę żonę swoją, już księżnę, do wywodu o godzinie szóstej z rana wypuścił." (Listy Księcia Panie-Kochanku str. 36). Co się tyczy wyprawy patrz: Kościński: Wyprawa Imci Pani Trzcińskiej. (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu za II. kwartał r. 1910.)